Nro 28. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 10 LIPCA.

ZBIÉRACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

UCZTY POLAKÓW W WIEKU SIEDMNASTYM (*)

Jeźli świadomość rzeczy wojennych u szlachty polskiéj nie są takie, jak u nas (we Francyi;) za to z przytoczonego tutaj opisania okaże się, że uczty Polaków są daleko wytworniéjsze, jak u innych narodów. Przede wszystkimi żyją pysznie magnaci; bogaci i ubożsi panowie starają się każdy wedle sił swoich, jak tylko można, najokazaléj uczęstować gościa, i śmiało twiérdzić mogę, że na zwyczajnych biesiadach u Polaków więcéj panuje przepychu, jak na naszych, kiedy goście są zaproszeni. Z tego wnioskować można, jakiémi być muszą biesiady, dawane przez Polaków ze szczególniéjszych zdarzeń. Biesiady te są najwięcéj zbytkowe w czasie séjmu w Warszawie, w dniach, gdy posiedzeń nie bywa; wtedy najznakomitsi sénatorowie i urzędnicy koronni wydają na uczty 50 do 60,000 liwr., ogromne summy, gdy pomyślimy, jakiego te biesiady są rodzaju. Nie znajdziesz tam ani piżma, ani ambry, ani pereł, ani żadnych takich drogich korzeni, którémi rujnują się w innych krajach. Wszystkie potrawy polskie są dosyć prostego rodzaju, lubo je w największéj obfitości na stół przynoszą, lecz ta, że tak rzéc muszę, zbyteczna chciwość służących znacznie pomnaża wydatki, jak po niéj obaczymy. Można będzie wyobrazić sobie,

(*) Z dzieła *Descriptio Ucrainae*, napisanego i wydanego roku 1660 przez Wilhelma de Vasseur de Beauplan, kapitana w wójsku polskiém za panowania Zygmunta III. i Władysława IV. — Światły czytelnik będzie tu umiał rozróżnić podobieństwo do prawdy, od zmyślonych lub urojonych bredni, autora francuzkiego.

ile uczta kosztuje, gdy powiém, że zaraz wpadł mi rachunek do ręki, podług którego za same szklanki na jednę ucztę dano 100 talarów, lubo takowe nie są tam bynajmniéj drogie. Zwyczajnie zaprasza się cztérech do pięciu sénatorów na ucztę, a niekiedy i obcych posłów przy dworze królewskim. Ta liczba gości nie jest bynajmniéj w stosunku z wydatkiem, lecz każdy sénator przyprowadza z sobą kilkunastu szlachty, tak, że niekiedy 70 do 80 osób siada do stołu. Trzy stoły blizko 100 stóp długości ustawiają razem i przykrawają trzema bardzo cieńkiémi, bardzo pięknémi obrusami; serwis stołowy jest ze srébra, pozłacany; na talérzach kładą chléb pod serwetę, nie większą jak chustka od nosa, kładą łyżkę, lecz nożów niéma. Te podobnie nakryte stoły stoją w dużéj obszérnéj sali, w któréj końcu znajduje się kredens, ozdobiony mnóstwem najpiękniéjszego srébra i opatrzony galeryjką, za którą tylko marszałkowi z dodaną mu służbą iść wolno. Na kredensie widać ośm do dziesięciu rozmaitych srébrnych półmisków i takie mnóstwo talérzy srébrnych, że złożony razem ogrom ten dochodzi do wielkości człowieka, lubo Polacy nie są bynajmniéj małego wzrostu. Na przeciw kredensu, zwykle u drzwi, jest galerya, na któréj znajdują się muzykanci z rozmaitémi instrumentami i śpiéwacy. Wszyscy nie grają razem, lecz najprzód dają się słyszéć skrzypce, potém rogi, a nakoniec młodzi ludzie popisują się ze śpiéwem, dosyć przyjemnie brzmiącym. Spiéw i muzyka trwają koleją aż do końca biesiady, lecz, ażeby muzykańci lepiéj powinność swoję wypełniali, dostatecznie karmieni i pojeni bywają. Gdy już mnóstwo półmisków z rozmaitémi potrawami na stołach rozstawiono, zapraszają panów do sali jadalnéj, gdzie na nich cztérech szlachetnych paziów oczekuje; dwóch trzyma wyzłacaną ze srébra miednicę, mającą więcéj jak trzy stopy w przecięciu, tudzież nalewkę stósownéj wielkości, także srébrną i wyzłacaną. Zbliża się do panów, podają im wodę do umycia rąk, poczém ustępują miéjsca dwóm drugim paziom, którzy czekają już z ręcznikami, trzy łokcie dłu-

giémi. Tu gospodarz i marszałek zapraszają, ażeby uczcić biesiadę i każdemu z przytomnych wedle godności i urzędu wyznaczają miéjsce. Przy stole posługują gościom osobni ku temu podczaszowie, i takich jest trzech przy każdym stole. Oni podają gościom stojące na stołach i smakiem polskim przyrządzone potrawy. Mięso dzielą na duże kawały, ażeby goście tym wygodniéj podług apetytu brać mogli i potém sosem poléwać. Tych jest cztéry gatunki: żółty z szafranu, czerwony z soku wiśniowego, czarny ze śliwek i szary przyprawny z czosnkiem. Polacy nie są przyjaciółmi zupy, któréj u nich często nawet na stół nie dają (?). Po sztuce mięsa zastawiają pasztety mięsne; oprócz tego dają wołowinę, baraninę, cielęcinę i wędliny bez sosów; w ogóle mocno solone i innémi opatrzone przyprawami. W miarę, jak się te półmiski wypróżniają, przynoszą inne np. kawał wieprzowiny z kwaśną kapustą (zwyczajna potrawa Polaków.) Polacy nazywają to przekąską, równie jak kaszę jaglaną, lub sos z chrzanu, przyprawiony octem. Rzadkwi używają do sztuki mięsa, do mięsa solonego i do wszystkich rodzajów ryb. Po tém piérwszém daniu, podczas którego, jak wyżéj powiedzieliśmy, zjedli słudzy większą część mięsiw, zdéjmują piérwszy obrus i zastawiają drugie danie. To składa się z ciepłych potraw: z potrawek cielęcych, baranich, wołowych (zrazów), z kapłonów, kur, gęsi, kaczek, zajęcy, sarn, dziczyzny, kuropatw, jarząbków, przepiórek i innych małych ptaszków, których tak wiele jest w Polszce; gołębie, bekasy i króliki rzadko widywałem. Ciepłe potrawy te dają bez żadnego porządku, z sałatą rozmaitego rodzaju. Po między drugiém daniem i wetami (*dessert*) zastawiają rozmaite frykasy i zupę grochową z wielkim kawałem wieprzowiny; goście biorą po kawałku wieprzowiny dla siebie, rozkrawują na małe cząstki i nie żując wcale, połykają wraz z grochową zupą. Jestto ulubiona potrawa Polaków i uważają się za źle uczęstowanych, jeźli na końcu biesiady nie zastawią im tego przysmaczku, równie jak breczanéj lub jaglanéj kaszy, albo małych ciasteczek z makiem.

Po drugiém daniu zdéjmują środkowy obrus i wnoszą *dessert*, który stósownie do okoliczności złożony jest według pory roku; dają kwaśną śmietanę, séry i inne rzeczy, których już sobie dobrze nie przypominam. Wszystkie te łakocie są daleko gorsze od najmizerniéjszego naszego *ragout*, którego jeden półmisek daleko mi milszy, jak dziesięć polskich. (?) W ogóle mówiąc, kuchnia polska jest o wiele pośledniéjszą od naszéj; lecz co Polacy od innych narodów lepiéj gotować umieją, to ryby: umieją to także Francuzi i inni cudzoziemcy, bawiący w Polszce. Polacy zapewne z téj przyczyny, iż u nich jest wiele wybornych ryb, umieją je tak smacznie zaprawiać, iż najsytszy nawet na ich widok mimowolnie apetytu dostaje. I nié ma się czemu dziwić; Polacy albowiém nie szczędzą ani wina, ani oliwy, ani żadnych przypraw, i zły kucharz nawet może przy takiéj pomocy urządzić smaczno półmisek ryb W czasie obiadu piją panowie mało tylko, by apetytu nie stracić i to jedynie piwo z wysokich puharów; do piwa kładą grzanki z chleba, cokolwiek oliwą nasmarowane. Jużeśmy napomknęli o tém, że półmiski po piérwszém i drugiém daniu prawie zupełnie próżne ze stołów odnoszą, chociaż goście nie wiele z nich jedli. Jestto zupełną prawdą; albowiém za stołem każdego z gości stoi dwóch służących; gdy pan podaje im talérz do odmiany, napełnia takowy potrawą; słudzy idą więc w kąt i jedzą, albo stósowniéj powiedziawszy, pożérają jadło, przyczém hałasują i robią różne nieprzyzwoitości; lecz panowie już są przyzwyczajeni nie uważać na podobne rzeczy. Tym więc sposobem jedzą panowie przy stołach, a słudzy zapychają się po kątach. Teraz dopiéro zaczynają panowie jeden drugiego pić zdrowie, ale nie piwem już, lecz najprzedniéjszém i najlepszém winem w świecie. Trudno obliczyć, ile tego wina wychodzi, i to właśnie robi tak drogiémi biesiady Polaków. Garniec takiego wina kosztuje 8 liwrów, przyczém więcéj na dobroć, jak na rzadkość, uważają. Pan pijący zdrowie gościa, podaje mu puhar napełniony winem; tenże daléj tę samę grzeczność wypełnia. Goście uczynność tę bez

trudów wykonywają, i nawet nie potrzebują do tego służących; stół albowiem zastawiony jest wielkiémi srébrnémi krzyształowémi puharami, które bez ustanku napełniane i wypróżniane bywają. Gdy tak jedna, lub dwie godziny zéjdzie, przypatrują się ciekawie mnóstwu puharów z winem, stojących przed każdym gościem, wszystkie albowiém wypić niepodobna. Czworokątne, trójkątne, długie lub okrągłe puhary i kielichy w tak rozmaitym kręcą się ruchu, że nawet planety nié mają mniéj regularnego obrotu. Przypisać to należy skutkowi białego wina, napoju, mającego moc niepojętą. Gdy cztéry lub pięć godzin przéjdzie pośród tych wyszczególniających się, lecz bynajmniéj nie łatwych działań, jedni zasypiają zamroczeni winem, drudzy idą na świéże powietrze nowych sił do powtórnéj nabiérać walki, inni znowu rozmawiają o dawnych zwycięztwach nad przeciwnikami u stołu. Z resztą uczynki panów nié mogą iść bynajmniéj w porównanie z uczynkami ich służących. Pomijając to, co za stołami z potraw uchwycą, jeszcze piciem rujnują gospodarza. Dziesięćkroć razy wypróżniają szklanicę, nim pan jednę wypróżni, i czynią przytém różne nieprzyzwoitości; nieczyste talérze obciérają najkosztowniéjszémi kobiércami. Tym sposobem panowie, słudzy i muzykanci piją dopóki mogą; tylko ci słudzy, którym śrébro jest powierzone, są cokolwiek wstrzemieźliwsi, przynajmniéj jak długo srébro nie schowane. Wszelako i ci nie próżnują, niekiedy zapominają o srébrze i rzadko która uczta obéjdzie się bez szkody.

Wyjątek z Poematu
pod tytułem
DOBROĆ.

Płci piękna!
Szczęśliwy! komu grot twój zadał sercu (rany,
Szczęśliwy! co ci wzajem oddał cios za- (dany;
Ty dziedzicząc zarazem dobroć, (wdzięk, pieszczotę,
W umysłach rzeskiéj młodzi niecisz (męztwo, cnotę.
Z nich każdy, gdy mu twoja pocho- (dnia przodkuje,
Wprzęga się w jarzmo pracy — i ja- (rzma nie czuje.
. . . .
W wiośnie wieku naszego pojąc się (nauką,

Czujem, że ta niemiłą staje się przy-
(nuką,
Zbyt surową się staje z ust nauczycieli,
Nudną, gdy się nią sami ojcowie zajęli.
Gdy ją oddać własnego doświadczenia
(woli,
Jak zbyt drogo kosztuje, jak zbyt
(mocno boli.
Komu piękność przewodzi jednémust
(ruszeniem,
Jednym zwrotem źrzenicy, lub jednéem
(westchnieniem,
Karze błędy dotkliwe i zawstydza czoło,
Serce bieży do celów szlachetnych
(wesoło.

. . . .

Stroni płeć piękna zabaw i takiéj u-
(ciechy
Gdzie hasłem zgonu trąba, a pogrze-
(bem śmiéchy,
Gdzie szmér trawy, nadzieję zdobyczy
(przyzywa,
Gdzie jeden gończy skowyt serce nam
(porywa,
Gdzie na rączym rumaku doświad-
(czonéj nogi
Radośnie przelatujem zawady i głogi.
Schodzi tam, zkąd my stronim, tam
(przywykła śpieszyć,
Gdzie nie cieszyć się trzeba, ale dru-
(gich cieszyć,
Gdzie nie za celem własnych rozko-
(szy się gonić,
Ale nędze ratować, nieszczęśliwych
(bronić;
Gdzie nie przesadzać rowy rumakiem,
(lub płoty,
Ale ludzkość podźwigać, koić płacz
(siéroty;
Gdzie nie święcić dzień po dniu na
(rozrywki same,
Ale wylewem duszy trosk zakładać
(tamę.

Moll.

MYŚLI O MAŁŻEŃSTWACH.

Miłość gwałtowna zdaje się, że się uléczy widzeniem kobiéty ukochanéj, a często całe nieszczęście ztąd bywa, że się ją widziało.

Twarz piękna bez poddanych wszystkim rozkazuje.

Piękna kobiéta, kiedy prosi o łaskę ludzi wyższych, daje zrozumiéć, że i sama może wyświadczyć łaskę.

Taić odebrane dobrodziéjstwo, jestto niewdzięczność; ale mówić o łasce od kobiéty odebranéj, niewdzięcność daleko większa.

Kiedy kobiétę politowanie nad kochankiem zdéjmować zacznie, moment miłości bliski jest.

Małżeństwo dobrane, jakieżto szczęście na ziemi; jeżeliby się kiedy sprzeciwiać sobie mogli, chybaby to wtenczas nastąpiło, gdyby jedno za drugie umiérać chciało.

Herkules trzynastéj pracy nie podołał, żony swojéj nie uspokoił.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 12 Lipca. — Jenerał Rigny przybył wczoraj do Paryża zkąd jak słychać uda się za kilka dni do Lille w celu objęcia napowrót dowództwa swéj brygady, w północnym departamencie. Dopiéro gdy się rozpocznie wyprawa do Konstantyny, ma zamiar odpłynąć do Afryki. — Donoszą z Toulonu pod dniem 9 b. m. Eskadra afrykańska ma się składać z 4rech liniowych okrętów, 2ch brygów i 4rech korwet. Ostatnie odpłynęły już do Oran, dla przewiezienia wójsk do Bony, na statku parowym wysłano dyspozycye względem nowéj wyprawy do Algieru, Oran i Bony. Podług wszelkiego podobieństwa armia składać się będzie z 15,000 ludzi, między temiż ma bydź 10,000 Francuzów a 5,000 krajowców, którzy pułkownikowi Duvivier przyrzekli iż wspólnie z Francuzami walczyć będą jak tylko pochód ku Konstantynie rozpoczętym będzie. — Rząd odebrał dziś następujące telegraficzne depesze: *Bajonna* 10 Lipca. Mirasol przybył do Bajonny; Jauregui tymczasowo dowództwo objął, a miéjsce jego zastępuje O'Donnell. Wojska odebrały żołd, i spokojność w Hernani przywrócona. Podobneż rozruchy były także w Bilbao i Castro, lecz bez krwi rozléwu zostały uspokojone. Jenerał Randon nie umarł. Nie było żadnéj potyczki przy Hernani. — Espartero który jest mianowany naczelnym wodzem wójsk przeciw Don Karlosowi w Katalonii, Walencyi, Aragonii i Kastylii działającym, zostaje jednocześnie tytularnym komendantem północnéj armii, któréj dowództwo jenerał Escalera obéjmuję. Espartero udał się natychmiast do głównéj kwatery Oraa, w Teruel się znajdującéj gdzie 9go b. m. ma się znim złączyć dywizya Buerensa. Dywizya Nogueras stała w Alcaniz a inna w Hijar. Don Karlos był 5go w Cenia. — Późniéjsze z Bajonny wiadomości donoszą: Wojskowe powstania w Bilbao, Kadyxie, Walencyi i Katalonii, zdaje się iż były przez istniejący w Madrycie komitet karlistowski ułożone. Wiadomość o zbuntowaniu się wójsk Barona de Meer dopiéro przez Saragozę dziś do nas doszła. Twiérdzą iż jenerał zmuszonym został opuścić wojsko dla udania się do Madrytu.— Na giełdzie tutéjszéj nie chciano tym wiadomościom dać wiary utrzymując, iż gdyby istotnie prawdziwémi były, telegrafy nie byłyby takowych przemilczały.

kolwiek wody morskiéj, którą odwilżał czasami spragnione napoju usta.

———

Cholera w Neapolu trwa ciągle, często 400 do 500 osób dziennie umiéra. Niektóre liczne familie w kilku dniach zupełnie powymierały. Donoszący o tém smutném zdarzeniu dodaje: Kiedy przechadzałem się między 11tą a 12tą w nocy po ulicach Neapolu, i w przeciągu 10ciu minut przeniesiono koło mnie 39ciu umarłych. Żadne européjskie miasto nie doznało jeszcze takiéj klęski, a przy wzmagających się upałach kto wie co jeszcze nastąpi.

———

Z powodu pomnażających się coraz zbytków na wyspach Sandwichskich ustanowiono podatek czepkowy i kapeluszowy. Mężowie bardzo się z tego cieszą, ale jak donoszą, że kobiét wiele z tego powodu rozchorowało się, a kilka nawet umarło.

———

W księstwie Bruńswickiém jest prawo, podług którego właścicielowi polowania wolno za każdy w jego obwodzie na próżno uczyniony wystrzał żądać za karę 10 talarów. Trafił się wypadek, że dwóch młodych tamże pojedynkowało się na pistolety i chybili. Właściciel polowania żądał od pojedynkujących się po 10 talarów, ktore mu sady miały przyznać.

☞ Gdy z dniem 31 miesiąca Lipca roku 1837 jako z wyjściem trzeciego tomu pisma pod tytułem: Zbieracz, stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na ten tom złożona, Redakcya przeto zawiadomiając iż **ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY** nadal w Krakowie wychodzić będzie, ogłasza nową przedpłatę w ilości Zlp. 6śé na następne 36śé Numerów, które jak dotychczas w Poniedziałki, Środy i Piątki o 2giéj popołudniu, Szanowni Czytelnicy odbiérać będą. — Redakcya dogadzając powszechnemu życzeniu miéjscowych czytelników dołączać będzie do każdego Nru Zbiéracza dodatki z Uwiadomieniami, które umieszczane będą za opłatą groszy 10ciu od sta liter. — Przedpłata na to pismo tudzież uwiadomienia przyjmują się w Księgarni J. Czecha i w Handlach Wch Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.